DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 40.] SOBOTA 29. PAŹDZIERNIKA 1910. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Polacy w Delegacyach.

Jakież zmiany! W jakże innych warunkach, albo może tylko w jak innym nastroju, niż na dwu ostatnich sesyach delegacyjnych, mają Polacy określać swe stanowisko w polityce międzynarodowej na sesyi obecnej.

Przedostatnia sesya obradowała w styczniu i w lutym r. 1908, a więc właśnie w chwili, gdy w Landtagu pruskim odbywały się głosowania nad ustawą o wywłaszczaniu, która była ostatnią kroplą: nastrój antypruski musiał się wylać. Równocześnie Rosya stała się, po wojnie japońskiej, o wiele mniej groźną niż dawniej, tak że można było twierdzić, że trójprzymierze, zabezpieczające monarchię habsburską głównie od strony rosyjskiej, nie było już tak gwałtownie potrzebne. Co więcej, zaczepna polityka niemiecka w okresie przejść marokańskich i budująca się przeciw niej koalicya Anglii i Francyi dążących do odosobnienia Niemiec, sprawiały, że monarchia austryacko-węgierska mogła być wskutek sojuszu z Niemcami wciągnięta w zawieruchę europejską bez własnej potrzeby i wskutek tego sojusz ten wydawał się nawet niebezpiecznym. W tych warunkach delegaci polscy wystąpili stanowczo przeciw Prusom i zaczęli powątpiewać o wartości trójprzymierza. Wtedy to p. Głąbiński (mowa w komisyi d. 30 stycznia 1908) przypominał, że „Polacy mogli w historyi państwa polskiego i w historyi Austryi z XVIII i XIX stulecia znaleźć dość dowodów, by nie ufać rządowi pruskiemu“, wskazywał na „ekspansyjne prądy w kierunku południa i wschodu, które dają się zauważyć w państwie niemieckiem“, powoływał się na dzieło Ernesta Hassego („Ueber deutsche Politik“) podejmujące po Bismarcku „myśl odzyskania straconej od Jeny linii Wisły“, wnioskował, że „sojusz z państwem niemieckiem nie daje żadnej rękojmi europejskiego pokoju i pokoju Austro-Węgier“ i domagał się ostatecznie: „kładziemy największą wagę na to, by związek Austryi z mocarstwami Europy zachodniej a przedewszystkiem z Francyą i Anglią stał się silniejszym i ściślejszym“. Wówczas także ś. p. Dzieduszycki, poświęcił mowę swą (w pełnej delegacyi d. 11 lutego 1908) dziejom trójprzymierza celem wykazania, że warunki, dla których je stworzono, już nie istnieją, wykazywał realizm i nacyonalizm polityki pruskiej, który już nieraz się zwracał przeciw monarchii habsburskiej, i przestrzegał, że „dzisiaj monarchia austryacko-węgierska narażona jest na niebezpieczeństwo dostania się w szczególny rodzaj odosobnienia, mianowicie że będzie mogła przyjaciół zyskiwać jedynie za pośrednictwem Niemiec“. Podobnie p. Jędrzejowicz (mowa z d. 11 lutego 1908) zdaniu: „I gdyby nas zapytano dlaczego jesteśmy dobrymi i wiernymi Austryakami, to można jednem słowem odpowiedzieć: ponieważ pozwolono nam być dobrymi Polakami“, przeciwstawiał hasło pruskie: „Polacy muszą naprzód stać się Prusakami, wtenczas może być mowa o pokoju“. Jednem słowem w nastroju ówczesnym górowała bardzo swobodnie niechęć przeciw Prusom.

Ostatnia sesya delegacyjna zebrała się w trzy dni po przyłączeniu Bośni i Hercegowiny d. 8 października 1908. Były to jednak równocześnie, po konferencyi praskiej z lipca 1908, miodowe miesiące neoslawizmu. Ponieważ zaś do owej chwili ani Rosya nie wystąpiła w sprawach bałkańskich przeciw monarchii habsburskiej ani Niemcy w niczem jej nie pomogły, można było twierdzić, jak to wówczas uczynił ś. p. Dzieduszycki, że „w uporządkowaniu spraw bałkańskich więcej z nami pracowała Rosya (układ w Mürzsteg) niż Prusy“. Więc delegaci polscy nie widzieli wówczas powodu, by osłabić napięcie przeciw Prusom i by zwrócić się silnie przeciw Rosyi. Ś. p. Dzieduszycki (mowa z 28 października 1908) znowu wykazywał niebezpieczeństwo związku z Niemcami: „Warto przysłuchać się opinii publicznej w Prusiech. Słyszymy tam fantazye o rozszerzeniu Niemiec aż po Wisłę. Niektóre partye mówią o Adryatyku jako o morzu niemieckiem, co zwraca się wprost przeciw Austryi. Niemiecki związek pod pruską hegemonią od Berlina po Bagdad jest także hasłem. Gdzież w tym związku jest miejsce dla Austryi?“ Również p. Kozłowski (mowa z d. 28 listopada) zaznaczając, iż „nie chcemy zmieniać polityki zewnętrznej państwa z dnia na dzień“, oświadczał, że „jesteśmy przeciwnikami przymierza z Niemcami“ i że „pragniemy porozumienia z mocarstwami zachodniemi, Anglią i Francyą, i dobrych stosunków z Rosyą“. I wtedy zatem grzmiała jeszcze najsilniej pobudka przeciw Prusom.

Obecnie, po dwóch latach, ma się za sobą wypadki, których niepodobna przeoczać. Z powodu zmian bałkańskich stosunki tak się zaostrzyły, że na wiosnę r. 1909 groziła wojna z Rosyą. A wówczas Niemcy opowiedziały się najzupełniej stanowczo po stronie Austryi i przyrzekały na wypadek zawikłań niezawod-

ną pomoc zbrojną. Wzmogło się zatem w Austryi poczucie antagonizmu z Rosyą. A zarazem zrodziła się najżywsza wdzięczność dla Niemiec, tak serdeczna wśród niemieckiej ludności Austryi, że nawet chrześcijańsko-społeczny Wiedeń, do niedawna tak niechętny Prusom, przyjmował na swym ratuszu cesarza Wilhelma z zapałem, który kilka lat temu byłby zupełnie niemożliwy. W tle politycznem, które stanowi o nastroju delegacyi, nastąpiły zatem znaczne przesunięcia. W tych odmienionych warunkach Polacy w delegacyach mieli przed sobą zadanie wcale poważne: zachować linię zasadniczą polityki polskiej wśród jakichkolwiek nastrojów chwili i zachować miarę i ton odpowiedni szczególnie w stosunku do Prus i do Rosyi. Jak to zadanie spełniono w dotychczasowym przebiegu delegacyi?

Mowa p. Głąbińskiego, jako prezesa delegacyi austryackiej, do cesarza nie należy wprawdzie do oświadczeń polskich w sprawie polityki zewnętrznej państwa, ale zasługuje na uwagę, gdyż zawierała ona rzeczywiście wszystko co taka mowa obrzędowa i skrępowana stanowiskiem prezesa całej różnonarodowej delegacyi austryackiej zawierać mogła i była niewątpliwie doskonała. Nie ulegając zachwytom dla Niemiec i nie łudząc się co do istotnych zamiarów polityki pruskiej, p. Głąbiński poświęcił tej wysławianej wierności i nieocenionej pomocy Berlina cztery słowa raczej chłodnej wzmianki o „lojalnem zachowaniu się mocarstw sprzymierzonych“. Główny nacisk mowy p. Głąbińskiego spoczął na zwróceniu się do monarchy jako do „ukochanego twórcy państwa konstytucyjnego i praw autonomicznych królestw i krajów“ i na powtórnem jeszcze podkreśleniu „pielęgnowania władz autonomicznych i właściwości narodowych wszystkich królestw i krajów“. Ś. p. Wojciech Dzieduszycki zakończył wspaniałą swą mowę delegacyjną z d. 28 października 1908 zdaniem: „Trzeba czynnikom kierującym poddać pod rozwagę czy jedynym środkiem zwrócenia się życia konstytucyjnego na normalne tory nie byłby powrót do sejmów jako do źródła parlamentaryzmu“. Mowa p. Głąbińskiego, wypowiedziana wprost do monarchy w półwiekową rocznicę federalistycznego dyplomu październikowego, była silnem wznowieniem tego głosu polityki polskiej.

Pierwszym mowcą polskim w komisyi spraw zagranicznych delegacyi austryackiej był (d. 15 b. m.) p. German. Mowa jego dotyczyła, czy też miała dotyczyć, przedewszystkiem stanowiska Polaków wobec trójprzymierza i wobec Prus. Była ona niezmiernie blada. Jeżeli istnieje nastrój przychylny dla Prus, to polityk musi się z nim liczyć, ale liczyć się to nie koniecznie znaczy: nastrojowi temu ulegać, lecz może także znaczyć: nastrojowi temu przeciwdziałać. P. German raczej uległ niż przeciwdziałał. „Polacy nie zapoznają także w obecnych stosunkach mocarstwowych znaczenia i konieczności sojuszów, na których można polegać, a chociaż myśli o systemie politycznym, któryby się opierał na przyłączeniu się do mocarstw zachodnich, poruszanej tu tak często przez naszych poprzedników, wcale się nie wyrzekają, to jednak ciężkie doświadczenia, które naród nasz przeszedł, nauczyły nas zimno i trzeźwo liczyć się z danymi stosunkami“. Oto wszystko co w tej sprawie miał do powiedzenia p. German. Jest to stwierdzenie, że związek z Niemcami jest sojuszem, na którym można polegać (verlässliches Bündnis) właśnie wprost przeciwne dotychczasowym twierdzeniom polityków polskich w delegacyach; jest to łagodne odłożenie do lamusa politycznego myśli o porozumieniu się z państwami zachodniemi; jest to wreszcie zimne i trzeźwe ale najzupełniej jasne pogodzenie się ze związkiem z Niemcami czyli oddaniem polityki austryackiej pod wpływy pruskie. A gdy się raz stanie na tem stanowisku, cóż innego pozostaje jak żałosna i nieśmiała prośba: „Możemy jednak żądać, aby obecna polityka zewnętrzna nie wymagała od nas najcięższej ofiary, jaką naród ponieść może, mianowicie ofiary z najświętszych uczuć; nie żądamy naturalnie mieszania się w sprawy wewnętrzne innego państwa, ale sądzę, że życzliwe i przyjazne rady mogłyby uwolnić Polaków od tego, by tylko z zaparciem się własnem ponosili obowiązki wynikające z przymierza“. Bardzo daleko musiałyby iść te rady austryackie i bardzo wielkie musiałyby one sprowadzić zmiany w polityce polskiej Prus, aby Polacy, jak p. German się spodziewa, za sojuszem z Prusami oświadczali się z ochotą. Rzeczywiście trudno o coś bardziej naiwnego niż ta niby trzeźwa polityka. I z całym naciskiem powiedzieć trzeba, że takie oświadczenia ze strony polskiej są w najwyższym stopniu lekkomyślne i najzupełniej niedostosowane do naszego położenia w państwie pruskiem i do całej naszej historyi politycznej w ostatnim okresie.

A przedewszystkiem nasuwa się zasadnicze pytanie, czy w ogóle należało ulegać obecnemu nastrojowi i zarzucać walkę z polityką związku z Niemcami. Można się było spodziewać, że ze strony polskiej owa wierność sprzymierzeńca prusko-niemieckiego w czasie zawikłań r. 1909 doczeka się innego i prawdziwego oświetlenia. Niemcy, oświadczając, że poprą zbrojnie monarchię habsburską, oziębiły zapały rosyjskie i udaremniły wojnę. Komuż w ten sposób większą oddały usługę: Austro-Węgrom czy Rosyi? Zaiste, dyplomacya rosyjska w rocznikach swych zapisze jako jedno z największych dobrodziejstw to udaremnienie wojny w chwili największego osłabienia Rosyi. A i Prusy, które zawsze mają na widoku zagarnięcie dla siebie samych wyłącznie zachodnich t. j. polskich dzielnic państwa rosyjskiego, pracowały dla siebie, udaremniając wojnę, która dzielnice te mogła oddać w ręce monarchii habsburskiej. Że tak się naprawdę przedstawia owa wierność sprzymierzeńca prusko-niemieckiego i że tak powinna ona była być przedstawiona ze strony polskiej, to rzecz chyba niewątpliwa.

Drugim mowcą polskim w komisyi był (także d. 15 b. m.) p. Wodzicki. Obrał on sobie za przedmiot określenie naszego stosunku do Rosyi, głównie w polemice z p. Kramarzem. O mowie tej pisała nazajutrz z największem uznaniem i radością *Neue Freie Presse*: „Hr. Wodzicki tak wyszydził mowę p. Kramarza i wyśmiał się z niej w taki spo-

sób jakiego wogóle jeszcze nigdy w delegacyach nie słyszano (wie man es in den Delegationen überhaupt noch nicht gehört hat)". W rzeczy samej mowa p. Wodzickiego była najzupełniej niezwykła. Była to bowiem mowa poprostu błazeńska. Zadanie delegata polskiego było proste ale ważne: rozprawiając się z szlachetnemi mrzonkami p. Kramarza o neoslawiźmie, jasno ukazać prawdziwy stosunek Rosyi do Polski na tej jedynej naszej trybunie europejskiej. P. Wodzicki nie znalazł nic lepszego jak naigrawanie się z Rosyi, że w wyrażeniu p. Kramarza, iż „Rosya nie chciała i nie mogła wdać się w wojnę z Austryą" tylko słowo „nie mogła" jest trafne. A zarazem uważał za stosowne ukłuć b. ministra rosyjskiego spraw zewnętrznych p. Izwolskijego uwagą, że „gdybym był Rosyaninem, wolałbym, aby p. Izwolskij został ambasadorem nie w Paryżu ale w nowo utworzonem królestwie Czarnogóry".

Bywało już, że w chwilach podobnych do dzisiejszej, w chwilach bezprzykładnego ucisku polskości w państwie rosyjskiem, politycy polscy mówili z trybuny austryackiej o Rosyi i o panslawiźmie. Ale mówili inaczej niż p. Wodzicki. Mówili poważnie i godnie. O panslawiźmie mówił w r. 1863 Kazimierz Grocholski: „Wiecie Panowie dlaczego panslawizm nie zapuścił dotąd korzeni? Po części przyczyna może leżeć w tem, że osłonięty płaszczem panslawizmu czai się caryzm rosyjski, a Słowianie uczą się na przykładzie Polski, czego oczekiwać mogą od caryzmu. Głównie jednak nie zapuszcza on swych korzeni dlatego że Polska nie chce panslawizmu. Tak, Polska dumna ze swej przeszłości, jeżeli nawet ugięta, to przecież nigdy niezłamana, w pełnem poczuciu swoich sił żywotnych i ufając Bogu, nie chce, aby jej polityczna indywidualność rozwijała się z idei panslawizmu" (25 czerwca 1863). O Rosyi mówił w chwili podobnej do obecnej, bo po okupacyi Bośni i Hercegowiny i w przededniu kongresu berlińskiego w r. 1878, Julian Dunajewski: „To dostojne zebranie nie będzie, mam nadzieję, dziwić się, że ludność mojego zwłaszcza rodzinnego kraju, od początku dzisiejszych zawikłań, zrozumieć tego nie może, jakim sposobem państwa europejskie, które tak troskliwie zajmują się losem Bułgarów i Serbów, chcąc do pozyskania i zabezpieczenia praw ich dopomóc, jakim sposobem mogą nie wiedzieć, że naród i liczniejszy nierównie i inaczej przecie około europejskiej cywilizacyi zasłużony i po tysiącu latach swojej historyi więcej przecie znaczny i znaczący, nie ma żadnych praw zgoła i to pod tym samym rządem właśnie, który na swoim sztandarze wypisał jako hasło: przywracanie praw poza granicami swego państwa. Tego przecież pojąć nie można, jakim sposobem, jeżeli wolno użyć tego porównania, towar jakiś uznany jest za dobry do wywozu za granicę, ale spożycie go w kraju własnym zabronione jest najsurowiej i tłumione wszelkimi możliwymi środkami" (4 czerwca 1878).

I o panslawiźmie czyli neoslawiźmie i o bałkańskiej polityce Rosyi i o ucisku Polaków można było dzisiaj mówić zupełnie podobnie. Zamiast za główny cel swych dowcipów brać p. Kramarza, którego zamiary względem Polski były w każdym razie najzupełniej czyste i szlachetne w usiłowaniach jego z ostatnich dwu lat, zamiast gryźć w łydki odchodzącego p. Izwolskijego, zamiast radować się, że Rosya „nie mogła" wdawać się w wojnę z Austryą, należało pamiętać, że ta sama Rosya „może" odbierać nam dwie trzecie posłów, zgnieść stanem wojennym wszelki ruch narodowy, zamykać nasze Macierze i wszelkie inne organizacye społeczne i oświatowe, gnieść żywioł polski na Litwie i Rusi, wyłączać Chełmszczyznę, jednem słowem trzymać nas pod jarzmem takiem samem jak dawniej w najgorszych czasach. I o tem należało mówić. P. Wodzicki czuje się dobrze za bagnetami austryackimi. Ale jako Polak mógłby się czuć trochę mniej wesoło. Z historycznego punktu widzenia te pląsy rozbawione Polaka zaboru austryackiego, bez myśli o losie Polaków w państwie rosyjskiem, są widowiskiem odrażającem i będą kiedyś przez historyków wskazywane jako dowód zaniku poczuć narodowych. Tyle tylko pociechy, że p. Wodzicki, którego dowcip antyrosyjski mógł się ujawnić jedynie dzięki tej okoliczności, że Rydzyna leży w państwie pruskiem a nie rosyjskiem, jest jednak wyjątkową figurą w naszem życiu politycznem.

Mowa p. Jędrzejowicza, wygłoszona wnet po mowie p. Wodzickiego, odbijała od niej korzystnie powagą i spokojem, choć nie zakreślała sobie szerszych widnokręgów. W sprawie neoslawizmu i stosunku do Rosyi więcej niż jakiekolwiek dowcipy wartały proste słowa: „Jestem w pierwszej linii Polakiem, a dopiero w drugiej Słowianinem".

Naogół biorąc zatem, w dotychczasowych wystąpieniach polskich w obecnej sesyi delegacyjnej przeważał, zdaje się, kierunek i ton niewłaściwy.

Ustaliło się w języku politycznym porównanie dyplomacyi i polityki międzynarodowej do gry w karty. Z tego jednak wcale nie wynika, jak świadczy w pewnej mierze mowa p. Germana a w całej pełni mowa p. Wodzickiego, aby najlepszymi do polityki zagranicznej byli właśnie znani karciarze.

Należy oczekiwać, że na posiedzeniach pełnej delegacyi wystąpimy rozumniej i poważniej.

Krajowa akcya popierania rękodzieła.

(I) Z zapanowaniem liberalizmu ekonomicznego w polityce gospodarczej państw europejskich rozpoczyna się upadek rzemiosł w zachodniej Europie. Zasada niekrępowania działalności wytwórczej, pozostawienia jej swobodnej, naturalnej grze interesów ludzkich musiała zamiast równości warunków konkurencyi między pojedyńczemi jednostkami i przedsiębiorstwami wytworzyć bezwzględną przewagę strony silniejszej, posiadającej dzięki większemu nagromadzeniu kapitału znaczniejszą wytrwałość gospodarczą, oraz sprawność techniczną i handlową. Stroną tą silniejszą był wielki przemysł, zabijający powyższą swą przewagą rzemiosło i drobny przemysł, odbierając im

jedno za drugiem pola ich zbytu, na których dotychczas niepodzielnie panowały.

Obok niesprzyjających warunków prawno-politycznych nowoczesne wynalazki, wychodzące na korzyść przedewszystkiem wielkiemu przemysłowi i wytwarzające przewrót w konsumcyi, rozwój komunikacyi i t. d. zmniejszały coraz bardziej zdolność konkurencyjną drobnych przemysłowców i gotowały im coraz głębszy upadek.

Gdy upadek ten zaczął przybierać coraz groźniejsze objawy społeczne, zmuszone zostały społeczeństwa zachodnio-europejskie do zwrócenia uwagi na dotychczas zupełnie zaniedbaną warstwę rzemieślników i w ogóle drobnych przemysłowców. Nie działały tu produkcyjne względy, lecz polityczno-społeczne: chodziło o zaradzenie nędzy licznych warstw ludności oraz o zapewnienie społeczeństwu dostatecznie licznych i silnych warstw średnich dla utrzymania równowagi między wielkim kapitałem a proletaryatem. W dalszym jednak ciągu uważano w gruncie rzeczy produkcyę rękodzielniczą za przestarzałą formę przemysłu, niezgodną z nowoczesnym rozwojem, skazaną na pewną zagładę; dotychczas nawet pogląd ten utrzymuje się w niektórych sferach tak naukowych, jak i politycznych (np. Sombart). Dopiero później gdy już podjęto pracę, na pozór beznadziejną, gdy zaczęto nie tylko opracowywać kwestye tak zwanej „Mittelstandspolitik“ teoretycznie, lecz i wstąpiono na drogę pracy praktycznej, w której działalność państwowa coraz znaczniejszą rolę zaczęła odgrywać, dopiero wówczas zrozumiano, że rzemiosła przynajmniej w pewnych gałęziach mogą się nie tylko utrzymywać, lecz nawet rozwinąć. Możliwem jest to wszędzie, gdzie chodzi o zaspokojenie bezpośrednio i indywidualnie oznaczonych potrzeb, a jakość pracy ludzkiej posiada dla wartości towaru większe znaczenie od innych czynników produkcyi, a także gdy stan techniki stoi na takim poziomie, że już przy małym kapitale osiąga się najdoskonalsze warunki produkcyi (np. użycie elektrycznych motorów).

Zrozumiano też, że drobny przemysł stanowi nie tylko ze względów społeczno-politycznych, lecz i ze względów ekonomicznych pożądaną bardzo formę produkcyi, utrwalając stosunki gospodarcze przez niezależność od wielkich ogólnych przesileń i ustalenie konsumcyi.

Zrozumienie znaczenia ekonomicznego i polityczno-społecznego rzemiosła i wogóle średnich klas posiadających wywołało z jednej strony utworzenie się w nauce szkoły „Mittelstandspolitik'ów“, z drugiej zaś coraz intensywniejszą akcyę państw na polu popierania rękodzieł i drobnego przemysłu oraz ideowy ruch t. zw. „drobnomieszczański“, walczący o wpływ na ustawodastwo i administracyę.

W ekonomii narodowej występuje ten prąd w formie konsekwentnej samoistnej koncepcyi t. zw. „organische Mittelstandauffassung“, przeciwstawiającej się tak manchesterskiemu liberalizmowi, jak marxowskiemu socyalizmowi i socyalizmowi z katedry. Żąda ona przywrócenia na każdem polu faktycznej wolności pracy produkcyjnej, a nie fikcyjnej, prawnej; wymaga zrównoważenia przewagi warstw silnych ekonomicznie wszechstronnem poparciem słabych przez państwo, normowania przez państwo stosunków społecznych w myśl zasad sprawiedliwości w interesie całości; stosownie do tego konstruuje swe tezy o cenie, wartości i td. (np. Ruhland). Ogniskiem pracy naukowej w powyższym kierunku, a zarazem terenem do wymiany doświadczeń i informacyi o stanie sprawy klas średnich w poszczególnych państwach, oraz do ustalenia zasad działalności praktycznej na korzyść klas średnich jest utworzony w 1903 r. „Institut international pour l'étude des classes moyennes“ z siedzibą w Brukseli. Instytut ten, subwencyonowany hojnie przez rządy państw europejskich, a pozbawiony wszelkiego zabarwienia politycznego i religijnego, ma za zadanie badać położenie klas średnich, tak miejskich jak wiejskich, w Europie oraz metody stosowane w działalności państwowej i społecznej na korzyść tych warstw. W tym celu wydaje on stale w 2-ch językach biuletyn, rozprawy naukowe i praktyczne, urządza zjazdy i międzynarodowe kongresy, zbiera materyały, pośredniczy w ich dostarczeniu i td.

Dzięki pracy instytutu i jego członków europejski ruch klas średnich przybrał bardzo poważny charakter i znaczne rozmiary. Problem klas średnich, tak miejskich jak wiejskich, nabiera coraz głębszego znaczenia, staje się „najważniejszą kwestyą socyalną XX-go wieku“ tak jak nią była w XIX. wieku kwestya robotnicza.

Działalność państwowa, skierowana ku podniesieniu klas średnich, idzie ręka w rękę z pracą teoretyczną na tem polu. Współdziałanie to najwyraźniej uwydatnia się w Instytucie klas średnich, zostającym pod protektoratem większej części państw europejskich. Tej okoliczności przypisać należy wielki postęp odnośnej akcyi państwowej oraz stosunkowo znaczną jej jednolitość w przeważnej części państw. Poważniejsze rozmiary akcya ta zaczęła przybierać od r. 1890—95 i rozwinęła się prawie równocześnie w Austryi (Exner), Belgii (Francotte, Lambrechts, Stevens), Niemczech (Miquel, Böttiker, Seefeld). Obecnie objęła ona i Włochy, Francyę, Rumunię, Holandyę, a nawet Anglię i Węgry. Działalność ta państwowa w stosunku do klas średnich miejskich obejmuje przedewszystkiem rękodzieło, stanowiące niezaprzeczenie ich rdzeń. Przyjmuje ona za zasadę uprawnienie państwa do interweniowania we wszystkich sprawach, mających wpływ na warunki rozwoju rękodzieła, oraz do bezpośredniego administracyjnego i finansowego popierania go w działalności wytwórczej. Bezpośrednie popieranie rękodzieła przyjmuje w poszczególnych państwach rozmaite rozmiary stosownie do rasy i warunków: mniejsze u narodów romańskich, większe w państwach germańskich.

Akcya państwowa popierania rękodzieła w zachodniej Europie zwraca się przedewszystkiem ku podniesieniu zawodowego wykształcenia i technicznego stanu produkcyi rękodzielników. Prace te, podnoszące w wysokim stopniu wolność konkurencyjną rękodzielników wobec wielkiego przemysłu, są uzupełnione przez wytworzenie odrębnej organizacyi kredytu ręko-

dzielniczego, odpowiadającej swoistym warunkom pracy rękodzielniczej. Organizacya ta obraca się przeważnie w formach kooperacyjnych i opiera się o hojnie subwencyonowane centrale kredytowe, dążące do wytworzenia w obrębie swej działalności izolowanego targu pieniężnego, niezależnego od wielkoświatowego rynku. Z drugiej strony uzupełnienie swe znajduje akcya państwowa w staraniach o podniesienie handlowej strony przedsiębiorstw rękodzielniczych przez ułatwienie zbytu, oraz organizacyę wspólnego zakupna. Jednem słowem dąży się do zrównania zdolności konkurencyjnej rzemiosła z wielkim przemysłem, nie niszcząc przy tem formy produkcyi indywidualnej,

Wzmożone coraz bardziej wydatki pieniężne dla popierania rzemiosła, konieczność ścisłego wyspecyalizowania tego działu działalności państwowej ze względu na odrębne warunki rozwoju rzemiosła, skłoniły większość państw i krajów europejskich, odznaczających się intensywną pracą nad podniesieniem rzemiosła, do wydzielenia wszelkich spraw rękodzielniczych z ogólnych ram ich administracyi i scentralizowania ich w specyalnych urzędach. (Austrya, Austrya dolna, Morawy, Belgia, Prusy, Bawarya, Wirtembergia, Hessya, Badenia, projektowanem jest to również we Włoszech i Holandyi). Urzędy te obejmują całość administracyi państwowej na polu popierania rękodzieła, dzięki czemu akcya ich zyskuje na głębokości i sprężystości, znajduje się w bezpośrednim ciągłym kontakcie z życiem i interesowanemi sferami, któremi się wszechstronnie opiekuje. *E. Ta.*

Polskie nazwiska na łuku tryumfalnym.

Nie doczekał końca wielkiej wojny i nie patrzył na krwawy zachód Napoleońskiej chwały drugi z tych Polaków, co mimo wysokie godności i rozgłos światowy pozostał w kraju nieznany. To zapomnienie było nawet bardziej jeszcze zupełne. Bo też jeszcze ojciec Józefa Felicyana Łazowskiego uszedł z Polski w czas zawieruchy elekcyjnej ze Stanisławem Leszczyńskim królem. I już nie wrócił w rodzinne strony, chociaż późnego dożył wieku, syn zaś raz tylko oglądał Polskę i to przygodnie a tak krótko i tak późno, że próżno już było wtedy budzić w nim jakieś wspomnienia i żądać jakichś posług dla dawnej ojczyzny.

A jednak był w pewnej mierze Polakiem a przynajmniej był uważany za Polaka jeszcze u wstępu i daleko w wiek męski[1]). W domu ojca, urzędnika stołu przy dworze lunewilskim, zasłyszał coś z tradycyi polskich. Nazwisko pisał zawsze poprawnie. Tylko że matka była Francuzka i że kształcił się w paryskiej szkole technicznej, budowy mostów i dróg, więc z cech pochodzenia polskiego nie zachował wiele. Przecież gdy w r. 1794 był więziony, to, zdaje się, dlatego że zaciężyła na nim cząstka tej nieufności, jaką w dobie rewolucyjnej żywiono do cudzoziemców. Potem zaś, zawsze jeszcze jako Polaka, wyprawiono go do Turcyi, gdzie miał pracować nad ulepszeniem warowni od granic rosyjskich. Miał wtedy lat 35 i stopień kapitana inżynieryi.

W tej misyi, jak uprzednio w Paryżu, zetknął się z wychodźtwem polskiem i nawet z niem współdziałał, bo wszak odrodzona i umocniona Turcya miała poprzeć usiłowania ku odzyskaniu niepodległości Polski. W nadgranicznych, lennych Porty księstewkach, zbierali się wygnańcy i formowali legiony. Konstantynopol był czas jakiś jednem z ognisk emigracyi polskiej. Tam działał Ogiński, Rymkiewicz, Sułkowski. Był więc może Łazowski pod wpływem Polaków o wybitnej indywidualności narodowej. Ale ostatecznie usiłowania z tej strony podjęte spełzły na niczem. Zniweczone zostały w zawiązku legiony na Wołoszczyźnie. Wiadomość o trzecim Polski rozbiorze nie wyruszyła Turków z tępej bezwładności. Więc oficerowie francuscy zaczęli się usuwać z szeregów armii i z kadrów floty ottomańskiej. Powrócił też Łazowski do Francyi u schyłku roku 1797 i w memoryale przedłożonym rządowi Dyrektoryatu rzeczypospolitej silnie popierał plany wyprawy do Egiptu, a przez to i rozbioru państwa Osmanów.

Wówczas to, w trakcie przygotowań do tej wyprawy, i później na żuławach delty nilowej znowu współdziałał z kilku Polakami, porozumiewał się z Sułkowskim, razem z Zajączkiem rozpoznawał i urządzał kraj podbity, lecz od spraw Polski oddalił się jeszcze więcej i nie o samą tylko przestrzeń morza Śródziemnego. Już niepowrotnie myśli jego inny wzięły kierunek. Dawne uczucia, wspomnienia, przekazania rodzinne zacichły, zbladły pod tem niebem ognistem, pośrodku bogactwa nowych wrażeń, ani już kiedy mogły zmartwychpowstać, nikłe i słabe, wobec ogromu sławy zdobytej, w krwawych walkach na syryjskiem pobrzeżu, pod Heliopolis, około zbuntowanego Kairu. Odtąd Łazowski w swych pragnieniach, dążeniach, czynach, był tylko jednym z Wielkiej Armii. Daleką też od polskich zagonów koleją zbiegła cała prawie reszta jego życia.

Kiedy oślepły prawie od trudów i cierpień, wrócił do Europy u schyłku roku 1800, mianowany był komendantem swej broni w gwardyi konsulów, potem powołany do kierownictwa robót fortyfikacyjnych w La Rochelle. Wyjechał na to stanowisko w kwietniu 1803 r. słaby jeszcze z nurtującej organizm gorączki febry zgniłej. A tak odpowiedzialną była nowa praca, że nawet na krótko nie mógł opuścić posterunku. Napróżno, 7. stycznia 1805 roku, prosił o pozwolenie na wyjazd, gdyż doszła go właśnie wiadomość o śmierci jego ojca i zawikłaniu spraw szczupłego jego dziedzictwa. Natomiast w kampanii tego roku wziął udział; z nad oceanu Atlantyckiego poszedł z Wielką Armią do Wiednia i na morawskie niziny.

---

[1]) Dzieje młodości Łazowskiego i jego służby po schyłek roku 1800 są opowiedziane w książce „Les Polonais en Egypte", str. XLV. — LXVIII przedmowy. Do dalszej historyi jego życia czerpano źródła z archiwów administracyjnych paryskiego ministeryum wojny.

W styczniu roku następnego przerzucił się z austryackiego na neapolitański teren, gdzie służył pod Masseną. 15. sierpnia 1806. r. z komendanta inżynieryi korpusu czwartego postąpił na generała brygady. Wtedy to wojna z Prusami pozwoliła mu dotrzeć do ziem polskich. Był tam przy oblężeniu Grudziądza [1]), ale w roli jedynie sprawnego narzędzia, nie jako obywatel tego kraju.

Ożyły też nie inne wspomnienia jak te z wyprawy egipskiej. Pod dżdżystem niebem Prus Królewskich, na drogach grzązkich, pośród zrzadka rozsianych chat ubogich, odnawiała się pamięć wielkością swą podobnych, chociaż tak odmiennych, trudności marszu i gromadzenia żywności, z przed lat dziesięciu, na piaszczystej, słońcem zalanej pustyni. Tak samo jak wówczas współdziałał z Zajączkiem, który teraz przyprowadził nad Wisłę cztery bataliony ziemi kaliskiej[2]). Podobnie groźnem jak wtedy było położenie armii po strasznej bitwie pod Pruską Iławą, zimą i wiosną r. 1807. Blokowano Grudziądz, aby przerwać jego związki z oblężonym Gdańskiem i starano się zapewnić możność transportów na Wiśle, ale sił i środków po temu było mało, więc i trudno posunąć bliżej ku twierdzy podkopy i myśleć o szturmie. Linia kwater Wielkiej Armii wysunęła się znacznie na wschód w Prusy Książęce, zaś do strzeżenia linii Wisły zostały pułki, które zdawały się tylko ubóstwem odzieży przypominać sławne półbrygady z Egiptu.

Mało kto z cudzoziemców dostrzegał przymioty żołnierskie w tych szeregach świeżo wybranych z ubóstwa wiejskiego, odartych, o rynsztunku różnolitym, a często i bez broni, nieskładnych, trwożących się jeszcze odgłosem walki. Stary Lefebvre, jedyny z marszałków francuskich, który miał nosić polskie miano gdańskiego księcia, okazywał tym wojskom pełne złośliwości lekceważenie [3]). Pewno i Łazowski nie dojrzał ich wielkich przeznaczeń i pewno całkiem obcym czuł się w Polsce. Dość, że gdy blokadę Grudziądza przerwały tylżyckie układy [4]), razem z Wielką Armią cofał się na Zachód, chociaż w wojsku Księstwa Warszawskiego tworzyły się oddziały techniczne. Nie on nad nimi objął komendę, ale oficerowie francuscy Legrand, Pelletier i Mallet. Oni też stawiali mosty na Wiśle, umacniali Toruń, Pragę i Częstochowę, wznosili warownie Modlina i Sierocka, dobyli Zamościa, stworzyli artyleryę, inżynieryę, saperów i pontonierów polskich, polskie szkoły i fabryki wojskowe. Zaś Łazowski w tym czasie służył w najrozmaitszych krajach, na kończynach europejskiego lądu, gdzie tylko sięgały wpływy cesarza Francuzów.

Więc najpierw dekretem z 12. października 1808 roku był mianowany w garnizonach miast hanzeatyckich [5]) dowódcą inżynieryi korpusu Bernadotty, księcia Ponte Corvo. Podkoniec marca r. 1809 z Berlina udać się miał do Hamburga do czwartego korpusu „armii Niemiec" [1]). Był zatem pod tą samą naczelną komendą przyszłego króla Szwecyi, pod którą nominalnie zostawały wtedy także wojska Księstwa Warszawskiego. W czasie wojny jednak Łazowski poszedł z główną armią i stawiał mosty na Dunaju, [2]) z wojsk polskich widział tylko szwoleżerów i legię nadwiślańską a o działaniach księcia Poniatowskiego czytał tylko w biuletynach. Odznaczył się w tej kampanii, zyskał stopień generała dywizyi 21. lipca i prawo do trzechmiesięcznego odpoczynku w Paryżu z końcem r. 1809. W ostatnich dniach grudnia tego roku wyjeżdżał na krótko do La Rochelle a gdy skończył się urlop, 18. lutego 1810 r., wysłany został do objęcia komendy nad inżynieryą armii brabanckiej w miejsce generała Kirgenera. Już jednak w dwa miesiące później, 21. kwietnia, mianowano go dowódcą inżynieryi armii portugalskiej i kazano natychmiast, 25. kwietnia, udać się do Valladolid. Prawda, przyznano mu w tej kampanii pod Masseną, księciem Essling, pobory nadzwyczajne, a jeszcze poprzednio, 15. sierpnia 1809, nadano mu w Hanowerze dobra z dochodem czterech tysięcy franków i baronię dekretem z 8. kwietnia 1810, ale on już począł odczuwać niezmierne znużenie w tej włóczędze służebnej. Dla złego stanu zdrowia otrzymał 20. kwietnia 1811 roku upoważnienie powrotu do Francyi za urlopem. Ten przeciągnął się znacznie; 20 czerwca był w Paryżu, ale i 1. września roku następnego. Pisał wtedy do ministra wojny Clarkego, księcia Feltre, że czuje się bardzo słaby i prosił, aby mu jeszcze pozwolono na miesiąc pojechać do rodziny.

Nie odmówiono. On zaś oddalał się na całą wieczność. I to właśnie w tym czasie, gdy wojny nie trzeba już było szukać gdzieś daleko poza granicami cesarstwa, lecz gdy ją w całej grozie oglądać miano w samej Francyi i w okopach stolicy. *A. M. S.*

[1]) Correspondance de Napoléon I-er. 12491, 12632.
[2]) Corr. de Nap. 11535, 11680, 11681, 12110, 12392, 12491.
[3]) Corr. de Nap. 11906, 12212, 12219.
[4]) Corr. de Nap. 12834
[5]) Corr. de Nap. 14376.

[2]) Corr. de Nap. 14942.
[1]) Corr. de Nap. 15286.

Wiadomości polityczne.

Demokraci o reformie wyborczej sejmowej.

Krakowskie Towarzystwo Demokratyczne urządziło d. 20 b. m. w sali Rady miejskiej krakowskiej zebranie obywatelskie w sprawie reformy wyborczej. Demokraci krakowscy nie uchodzą, jak wiadomo, za najbystrzejszą partyę w kraju. To też objawienia nie można było się spodziewać po tem zebraniu. Ale trudno było przypuszczać, że będzie ono tak bardzo naiwne i tak dziecinnie odbiegające od potrzeb i warunków rzeczywistych. Po wszystkiem, co już tyle razy wszędzie powiedziano o niewykonalności, szkodliwości, głupocie i obłudzie hasła czteroprzymiotnikowego głosowania, uchwalono w Krakowie, tak jakby to się działo na księżycu, rezolucyę, w której zebrani obywatele „żądają bezzwłocznego uchwalenia ordynacyi wyborczej do Sejmu, opartej na zasadach równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania, przy równocze-

snem zabezpieczeniu interesów narodowych". Dzieci już wiedzą, że równe prawo głosowania w naszym kraju dałoby większość mandatów w ręce ruskie, z powodu niekorzystnego dla nas rozmieszczenia ludności, choć nasza jest liczniejsza. Nikt się nie łudzi, aby równem było nowe prawo wyborcze parlamentarne, które tak układa okręgi, że w jednych przypada poseł na dwanaście tysięcy ludności, w innych np. na siedmdziesiąt, a nadto daje w okręgach dwumandatowych jeden mandat dla 50% głosów, a drugi dla 25% głosów. Co więcej, wszyscy wiedzą, że i ta ordynacya wyborcza parlamentarna okazała się niesłychanie niebezpieczną dla naszych interesów narodowych i że w Sejmie już z powodu tych doświadczeń a nadto z powodu braku w nim Izby wyższej, ograniczenia równości muszą być, ze względu na nasz interes narodowy, znacznie większe. Nawet poselscy przedstawiciele demokratów krakowskich, którzy na to zebranie przesłali swe życzenia i sercem w niem uczestniczyli, rozumieją już, że gdyby w pełnym Sejmie oświadczyli się za czteroprzymiotnikowem głosowaniem, uważanoby ich za półgłówków i dlatego w ostatniej rozprawie nad nagłym wnioskiem lewicy ani p. Leo ani p. Bandrowski oczywiście o czterech przymiotnikach ani bąknęli. Mimo to niezrównani nasi demokraci krakowscy z całym spokojem uchwalają sobie rezolucyę, aby bezzwłocznie przeprowadzić czteroprzymiotnikową reformę wyborczą. Dodają do tego wzmiankę o „równoczesnem zabezpieczeniu interesów narodowych", chociaż to się z równością głosowania najzupełniej wyklucza. Więc taka rezolucya jest nieszczera, jest obłudna. Niedawno pp. Battaglia i German, opuszczając stronnictwo demokratyczno-narodowe i przenosząc się do demokracyi dawnej, głosili, iż czynią to dlatego że są przeciwnikami demagogii. Ależ ta demokracya krakowska i bezprzymiotnikowa jest taksamo demagogiczna, taksamo nieszczera, taksamo znieprawia umysły w kraju: idą na pasku p. namiestnika, są do nabycia dla wszelkich głosowań, a przed wyborami wykrzykują o czteroprzymiotnikowe prawo głosowania.

We Lwowie odbyło się w dzień później d. 21 b. m. w sali Skały, zebranie obywatelskie w sprawie reformy wyborczej urządzone przez stronnictwo demokratyczno-narodowe. I oto okazało się, że w stronnictwie tem z poza gęstych oparów demagogii zaczyna przebłyskać jakby jakieś światełko opamiętania się i rozsądku. Mianowicie pierwszy raz od trzech lat przedłożono tam i uchwalono rezolucyę wcale nie czteroprzymiotnikową, ale krótko i ogólnie stwierdzającą, że „żądaniem całego społeczeństwa polskiego jest jaknajspieszniejsze przeprowadzenie reformy wyborczej, którąby, dając prawo wyborcze do Sejmu tym wszystkim, którzy mają prawo wyborcze do parlamentu, zmniejszyła podziały dzielące dziś naród na stany i zapewniła skutecznie polskim mniejszościom powiatów wschodnich polskich przedstawicieli w Sejmie". Za tą rezolucyą może głosować każdy uczciwy i dbały o interes narodowy członek naszego społeczeństwa. Żąda ona głosowania wcale nie równego ale tylko powszechnego, przewiduje, że obecnych podziałów kuryalnych nie można znieść ale tylko je zmniejszyć, domaga się zabezpieczenia mniejszości polskich na wschodzie. Jest zatem w całej swej osnowie słuszna i politycznie uczciwa. Dlaczegoż zatem przez trzy lata karmiono miejską i wiejską ludność obłudnem hasłem czteroprzymiotnikowem? Dlaczego przedstawiciel stronnictwa demokratyczno-narodowego w subkomitecie reformy wyborczej głosował za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem zarówno po wsiach jak i w miastach? Dlaczego jeszcze na poprzedniem takiem samem zebraniu we Lwowie przed trzema tygodniami zaledwie, w sali Gwiazdy d. 26 września zaczęto rezolucyę taksamo, ale skończono inaczej, uchwalając że „żądaniem całego społeczeństwa polskiego (biedne społeczeństwo, które najniewinniej w świecie wypowiadać musi coraz to inne żądania!) jest aby Sejm jak najszybciej przeprowadził reformę wyborczą w kierunku powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania, z zabezpieczeniem interesu mniejszości polskich zapomocą katastru narodowego"? Dlaczego jeszcze na zebraniu krakowskiem, na dzień przed ostatniem zebraniem lwowskiem w Skale, przedstawiciel stronnictwa demokratyczno-narodowego, nie ustępując w radykaliźmie demokratom krakowskim a nawet starając się ich prześcignąć, wierny trzechletnim hasłom swego stronnictwa, głosił, że „lepiej nie zawierać kompromisu, lecz walczyć całą siłą o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze". Co prawda zawołał mu na to ktoś z sali: „Powiedz pan to Głąbińskiemu". To drobne zajście daje rzeczywiście błyskawiczne zdjęcie polityki demokratyczno-narodowej w sprawie reformy wyborczej. Ładnie bowiem wyglądałby w Sejmie p. Głąbiński, gdyby oświadczył, że odrzuca kompromisy i żąda czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, jak głoszą w kraju od trzech lat przedstawiciele stronnictwa demokratyczno-narodowego. Czego można oczekiwać po reformie wyborczej radykalnej wiedzą dobrze niezaślepieni politycy demokratyczno-narodowi. Wszak poseł Adam w mowie sejmowej z d. 176. m. od serca dał wyraz obawie, że skład Sejmu po reformie wyborczej nie będzie dla spraw narodowych korzystny; „I pytam się Panów, czy będzie dobrze, czy w interesie waszym leży, jeśli załatwienie tych postulatów autonomicznych zostawimy dopiero temu sejmowi, który przyjdzie, a który będzie przecież, chcemy czy nie chcemy, nieco odmienny od dzisiejszego, czy nie byłoby może lepiej, ażebyśmy je dziś jeszcze załatwili?" Te szczere słowa posła Adama i pierwsza od trzech lat rozsądna rezolucya zgromadzenia lwowskiego są może oznaką opamiętania w stronnictwie demokratyczno-narodowem przynajmniej co do reformy wyborczej sejmowej.

Z nastrojów zgromadzeń.

Wybryki ukraińskie w Sejmie miały chwilowo skutek zbawienny, że wśród wrzawy karczemnej ochłonęły nieco głowy nalane frazesami demagogii. Odsunęła się jakoby zasłona tej przyszłości, kiedy zaginie wprawdzie odcień nienawistnej szlachetczyzny ale wraz i charakter polski najwyższej naszej reprezentacyi. Przebłysk odpowiedzialności przed po-

tomnością nie trwał jednak u posłów lewicowych zbyt długo. Nierównie trwalsze wrażenie pozostało u ogółu polskiego. Tylko, że ten tłum, chociażby był z samej inteligencyi złożony nie wyruszy się z bierności słowiańskiej i nadal słuchać będzie cierpliwie magów, którzy mu głoszą taktyczną w polityce potrzebę różnych niedorzeczności, jak te rezolucye wiecowe o powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem prawie głosowania. Uchwala się je i nadal bez stanowczego protestu. Błędnem byłoby atoli wysnuwać stąd wnioski o małej uczciwości i małej cywilnej odwadze tak licznie choć z reguły pod partyjnym zgromadzonych znakiem. Winne są tylko albo fałszywie pojęta solidarność albo w ogóle niechęć do wysiłku i nieodzownych przy wystąpieniach publicznych przykrości. Takie uchybienia ważą jednak w życiu politycznem narówni często z występkiem.

Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Galicyi.

Czas (Nr. 477 dn. 19. b. m.) podaje kilka dat z rozwoju nowej assocyacyi kapitału, która pod powyższą nazwą przyjęła się w Galicyi od r. 1906 r. i zrobiła w porównaniu z innymi krajami państwa znaczne postępy. Według zestawienia centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu za r. 1909 ogólna liczba spółek z ograniczoną odpowiedzialnością wynosiła w Austryi 743. Pomiędzy krajami koronnymi kroczy Galicya na trzeciem miejscu:

Wiedeń . . .	305
Czechy . . .	164
Galicya . . .	72

Również i pod względem wysokości kapitału zakładowego wyprzedziła Galicya Morawy, Śląsk, Styrę i inne kraje koronne. Z ogólnej wysokości kapitału zakładowego wszystkich spółek, w kwocie 204.815.000 kor., przypada na:

Wiedeń . . .	90.519.000 kor.
Czechy . . .	44.555.009 „
Galicyę . . .	14.935.000 „

Gotówką wypłacono w Galicyi ogółem 5.828.000 kor. w czem nas wyprzedziły jedynie: Wiedeń, Czechy i Tyrol. Uważać należy za objaw pomyślny, iż kraj nasz zdobywać zaczyna także w statystyce instytucyi ekonomicznych, choć w przybliżeniu takie stanowisko w rzędzie krajów koronnych, jakie powinien posiadać wobec wielkości obszaru oraz wysokości zaludnienia.

Ku czci Chopina.

We Lwowie odbywa się zjazd muzyków polskich ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. Zjazd wyszedł poza ramy obrad fachowych i nabrał cech uroczystości narodowej, świadczącej wymownie, że wielki ten muzyk nie jest jedynie geniuszem w zakresie sztuki kompozytorskiej ale, jak mówił na otwarciu zjazdu hr. St. Tarnowski, uzupełnieniem muzy Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego. Między gośćmi przybyłymi na zjazd ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej, zjechał także do Lwowa p. Ignacy Paderewski, który, jak nikt w Polsce, Chopina zna, oddaje i odczuwa. To też w świetnej mowie wypowiedzianej w czasie inauguracyi zjazdu, dał znakomitą charakterystykę twórczości Chopina, jako odbicie duszy zbiorowej naszego narodu:

„Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić takiem, jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu i liryzm szeroką płynący falą i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozwagę i smutek tragiczny starca i lekkomyślną młodzieńca wesołość. Może w tem tkwi czar nasz ujmujący, a może też to i wada wielka! Zmiany następują szybko, bezpośrednio prawie: od radosnych upojeń do żałośnych szlochań, od szczytnych porywów do upadków ducha, dzieli nas często jeden krok tylko, jedno oka mgnienie. Widzimy tego dowody we wszystkich dziedzinach narodowego życia: w politycznych wypadkach, w społecznych przemianach, w pracy twórczej, w codziennym trudzie, w towarzyskich stosunkach, w osobistych sprawach... Wszędzie, wszędzie. Może to tylko taka przyrodzona właściwość, ale w porównaniu z innymi, sytymi, szczęśliwymi narodami wygląda to raczej na niedomaganie. A jeżeli to niedomaganie, to nazwać je można wrodzoną narodową arytmią.

Z tej to arytmii pochodzi zapewne przypisywana nam niestałość i niemoc wytrwania; w niej to należy szukać źródła naszej rzeczywistej niestety nieudolności do karnego, zbiorowego działania. W tej to arytmii niewątpliwie tkwi i naszych dziejów tragizm nieszczęsny.

Ani jeden z tych wielkich, którym Opatrzność poleciła duszy polskiej objawienie, nie zdołał tej arytmii dać takiego silnego, jak Szopen, wyrazu. Oni byli poetami. Ich krępowała jasność pojęć, ścisłość słowa, bo nawet nasza mowa, tak dziwnie piękna i bogata, wypowiedzieć wszystkiego nie jest w stanie. On był muzykiem. A muzyka, tylko jego muzyka, mogła oddać tę falistość naszych uczuć, tę ich rozlewność aż w nieskończonności i to ich aż do bohaterstwa skupienie, te szału porywy, co zda się, skały skruszą, i tę niemoc zwątpienia, w której i myśl się mroczy i chęć do czynu zamiera.

Tylko w tej muzyce tkliwej a burzliwej, cichej a namiętnej, rzewnej a mocnej i groźnej, w tej muzyce, co się rada wymyka od dyscypliny metrycznej, co się uchyla od karności rytmu, co nie znosi metronomu, jak znienawidzonego rządu, w tej muzyce słyszy się, czuje, poznaje, że naród nasz, ziemia nasza, że cała Polska żyje, czuje, działa: „in tempo rubato“.

Dlaczegoż w Szopenie właśnie ozwała się tak silnie dusza narodu, dlaczego z jego serca głos rasy naszej, jak zdrój kryształowy z głębin ziemi niezbadanych, wytrysnął potężny, ożywczy, przeczysty? Spytajmy o to Tego, który „łono tajemnic odmyka“... On nam nie wszystko jeszcze powiedział i bodajże nigdy wszystkiego nie powie...

Zwyczajny krwie polskiej słuchacz, z wielką sztuką muzyczną nieoswojony, arcydzieł Bacha, Mozarta, Beethovena słucha niechętnie, czasem niecierpliwie... Ale niech się tylko odezwą szopenowskie dźwięki, nasz słuchacz krwie polskiej zmienia się odrazu. Słuch się natęża,

uwaga skupia, oko błyszczy jaśniej, krew szybciej krąży. Raduje się serce, choć i łzy spadają na lica. Czy to tańce rodzinnego Mazowsza, czy tęskne Nokturny, czy dziarskie Ziemi Krakowskiej odgłosy, czy tajemne Preludya, czy zamaszyste Polonezy, czy żywiołowe, a przedziwne Etudy, czy burzliwe, a epickie Ballady, czy też bohaterskie Sonaty, on wszystko rozumie, odczuwa wszystko, bo wszystko to jego — polskie...

Człowiek, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tem sercu narodu bliższy... Szopen może nie wiedział, jakim był wielkim. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszem pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza...“

Władza narodowa w zaborze pruskim.

W pismach zaboru pruskiego toczy się ożywiona rozprawa nad powołaniem do życia naczelnej władzy narodowej, którąby pod nazwą czy to „Wieca Polskiego“ czy to „Rady Narodowej“ czuwała nad biegiem życia politycznego. Zbliżające się wybory parlamentarne rozbudziły żywsze zajęcie się tą sprawą od kilku lat poruszaną.

Dziennik Poznański, który podniósł na nowo tę potrzebę, podał projekt, wedle którego w skład władzy naczelnej wchodziliby: członkowie Komitetu centralnego wyborczego (11-stu), delegaci i prezesi powiatowych organizacyi wyborczych (przeszło 100), członkowie obu Kół Polskich poselskich w Reichstagu i Landtagu (około 30). W ten sposób władza naczelna składałaby się z osób, które mają z wyboru społeczeństwa mandat w sprawach politycznych i wyborczych. Ujemną stroną tego projektu jest niewątpliwie zbyt obszerny skład tej naczelnej władzy politycznej. Przeszło lub około 150 osób to już cały sejm (równy np. sejmowi galicyjskiemu), to niemały wiec, to prawdziwe zgromadzenie publiczne. Naczelna władza narodowa powinna nie tylko obradować sprężyście, ale także trzeźwo i spokojnie, aby łagodzić przeciwieństwa powstające w społeczeństwie. W tak obszernym składzie zaś byłby to teren na którym przeciwieństwa nie uśmierzałyby się, ale wprost przeciwnie właśnie tam dogodniej niż gdzieindziej by wybuchały. Skład takiego ciała nie powinien, zdaje się, przenosić około pół setki, a skład jego komitetu wykonawczego około dwudziestu osób. Natomiast do komisyi zajmujących się rozmaitemi sprawami mogliby przecież być powoływani także obywatele znający się na danej rzeczy, chociaż nie należący do władzy naczelnej.

Kuryer Poznański przedstawił projekt, wedle którego w skład nowej organizacyi weszłoby: 11 członków Komitetu centralnego; 5 delegatów Koła parlamentarnego i 5 Koła sejmowego (reszcie posłów przysługiwałby głos doradczy); 7 delegatów Towarzystwa demokratyczno-narodowego, 7 delegatów Związku narodowego i 1 delegat Stronnictwa ludowego; 10 przedstawicieli prasy wybranych przez zjazd dziennikarzy (reszcie przysługiwałby głos doradczy); kilkunastu przedstawicieli ważnych działów pracy społecznej. W projekcie tym uderza przedewszystkiem brak przedstawicieli, przynajmniej kilku lub kilkunastu, organizacyi powiatowych: rozumowanie *Kur. Pozn.* że zadaniem tych organizacyi są sprawy wyborcze a nie polityczne (tak jakby wybory nie były sprawą polityczną i to opierającą się na całości polityki w danej chwili) nie wydaje się przekonywującem. Powtóre trudno będzie wprowadzić przedstawicieli stronnictw, gdyż Związek narodowy, który *Kuryer Pozn.* uważa za organizacyę zachowawczą, nie chce sam się uważać za stronnictwo i wogóle większość społeczeństwa w zaborze pruskim przeciwna jest dzieleniu się na stronnictwa konserwatywne, demokratyczne, ludowe i t. d., co w tamtych stosunkach jest najzupełniej zrozumiałe. Wreszcie uderzający jest w tym projekcie wielki udział przyznany prasie. Wystarczy zauważyć, że wszystkie organizacye wyborcze całego kraju miałyby tam 11 przedstawicieli w członkach Komitetu Centralnego, a prasa prawie zupełnie tosamo bo 10, nadto zaś każdy inny redaktor czy nawet dziennikarz miałby głos doradczy. Gdy się zważy, że nadto między posłami jest kilku redaktorów, że między przedstawicielami stronnictw także by się znaleźli, zebrania naczelnej władzy narodowej byłyby małym zjazdem dziennikarskim. *Kuryer Poznański* nie sądzi, aby organizacye powiatowe miały mandat polityczny: skądże pewność że ma go w tak wysokim stopniu prasa? I dosyć dziwne jest przypuszczenie, że najodpowiedniejszymi członkami naczelnej władzy narodowej, mającej łagodzić i wyrównywać spory, będą właśnie dziennikarze, którzy najwięcej i wiecznie mają z sobą na pieńku. Jednem słowem, o ile słuszne jest dążenie *Kur. Pozn.* do zmniejszenia składu nowej organizacyi, o tyle szczegóły jego projektu budzą, zdaje się, pewne wątpliwości.

Wymiana zdań w sprawie tej odbywa się w prasie zaboru względnie spokojnie i bardzo poważnie, co niewątpliwie przyczyni się do pomyślnego jej załatwienia.

Nowe prawo wyjątkowe.

Rząd p. Stołypina zdobył się na krok śmiały. Pomimo tradycyjnej przyjaźni z Niemcami, w przededniu nowego spotkania się cara Mikołaja z Wilhelmem II, które ma silniej zadzierzgnąć węzły cichego sojuszu, łączące obydwa państwa, ministeryum spraw wewnętrznych wniosło projekt prawodawczy do Dumy o tendencyach wyraźnie antyniemieckich. Projekt ów godzi w coraz bardziej wzrastającą w granicach państwa kolonizacyę niemiecką. Koloniści niemieccy osiadają w zwartych skupieniach w dwóch punktach państwa, w Królestwie na pograniczu pruskiem i na Rusi, w gub. Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej. Zagony niemieckie w Królestwie nie przedstawiają się dla rządu zbyt groźnie, bo ostatecznie i rdzenni mieszkańcy Królestwa wydają się w oczach rządu raczej obcokrajowcami, niż obywatelami państwa, którym zaufać można. Są one nawet miłe rządowi rosyjskiemu, ile że wrzynając się w posiadłości polskie, osłabiają jednolitość etnograficzną i nasz stan posiada-

nia a znaczenia dla polityki zagranicznej nie mają, bo Królestwo w razie wojny i tak długo bronione być nie może, ze względu na wysuniętą linię strategiczną, nastrój ludności i liche fortyfikacye. Wręcz inaczej rzecz się ma z guberniami ruskiemi, na pograniczu austryackiem, które są dla Rosyi szczególnie ważne jako jeden z ważniejszych terenów wojny, zamieszkane przez ludność jednolitą, ruską, prawosławną, mało uświadomioną i niezdradzającą żadnych dążności separatystycznych. Tutaj koloniści niemieccy są niebezpieczni. Osiadają w zwartych masach, tworzą odrębne kolonie, rządzą się swymi zwyczajami, zachowują język i wyznanie, od opieki rosyjskich czynowników uciekają się do opieki niemieckich agencyi dyplomatycznych, pracowici i skrzętni, nie chcą płacić łapówek, a przedewszystkiem w razie wojny po długoletniem używaniu gościnności mogą okazać sami gościnność dla armii nieprzyjacielskiej. Zaniepokojony rząd przedstawił zatem Dumie „prawo“, pozbawiające nie tylko obcokrajowców ale i „cudzoziemczych przesiedleńców, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie“ prawa nabywania i użytkowania ziemi w trzech guberniach ruskich poza granicami miast. Że jednak wniosek rządowy, który niezawodnie w Dumie radośnie przyjmą nacyonaliści i prawica, mógłby spotkać się z niezadowoleniem na ławach październikowców, wśród których zasiadają Niemcy baltyccy, dano mu przeto przyprawę, która ma zadanie to ułatwić. Za jednym zamachem, na równi z Niemcami, zabroniono nabywania praw własności na ziemię i jej dzierżawienia także, „osobom, które osiedliły się w wymienionych guberniach z guberni nadwiślańskich podobnie jak i ich potomstwu wyznania nieprawosławnego“. Nowe zatem prawo, wraz z projektem oderwania Chełmszczyzny i samorządem ziemskim dla Litwy i Rusi, ma stanowić całość w nieprzerwanym ciągu „odpolszczania ziem odwiecznie rosyjskich“. Może wreszcie teraz ustanie frymarka ziemią polską i powrócą zasady, które przed r. 1905 obowiązywały szlachtę naszą na Rusi.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Porozbiorowe dzieje Polski czyli: Jak naród polski walczył za ojczyznę. Opowiedział Tomasz Siemiradzki. Cieszyn, nakł. Pol. Tow. wydawniczego, 1910. Dwa tomy w jednym, stron 243, 264 i VII. Wydanie drugie.

Od pierwszego rozbioru aż do ostatniej rewizyi senatorskiej w Królestwie Polskiem i od konstytucyi 3-go Maja aż do kongresu polskiego w Waszyngtonie, w maju roku bieżącego, przedstawione są ważniejsze zdarzenia życia narodowego w sposób jasny i przystępny. Autorem jest zasłużony w życiu kolonii polskiej Stanów Zjednoczonych redaktor „*Zgody*“; tylko uzupełnienia w zakresie historyi lat ostatnich innem pisane piórem.

Każda karta przepojona miłością kraju, dumą z jego posłannictwa, wiarą w jego przyszłość; z każdej też karty przeziera ufność bezgraniczna w świętość i nieomylność zasad objawionych manifestem Towarzystwa demokratycznego. A czerpano te zasady, czyste już i wolne od zawiści walk stronniczych, pewnie u źródła samego, pewnie z ust ostatniego z konarszczyków na Litwie, Tomasza Bułhaka albo i ostatniego w Polsce uczestnika spisku księdza Ściegiennego, Franciszka Pantoczka; umocniono je później w pożyciu z wychodźtwem, gdzie te tradycye wiekuiście są młode. I stąd płynie dziwny urok tej książki i stąd poczynają się jej błędy.

Takim błędem jest przy znajomości przewodnich idei danej epoki lekceważenie potrzeby ustalenia przebiegu poszczególnych jej zdarzeń. Jak pięknie mówi o Kościuszce, który „powstał i uratował honor ginącej ojczyzny, a z nim dumę i spokój duszy przyszłych pokoleń narodu polskiego.“ Albo o Księstwie Warszawskiem, kiedy to „cały naród odczuwał, że w zmartwiałem jeszcze ciele wielkiej Polski biło już serce mocne i zdrowe“. Albo jak uczciwie stara się ocenić kulturalne zasługi Wielopolskiego. Ale równocześnie pomija całą prawie literaturę naukową dziejów porozbiorowych i zadowalnia się zresztą powołaniem Szujskiego, Korzona, Puzyrewskiego i Gillera. Więc i nic nie powie o znaczeniu 5. maja 1791 r.; nie doceni wpływu przymierza pruskiego na bieg obrad Sejmu wielkiego; i nie potrafi przedstawić zgodnie z rzeczywistością bitwy pod Dubienką, ani Racławic, ani Raszyna; całkiem opacznie odrysuje powstanie wielkopolskie; nie zna życia Kołłątaja; o emigracyi tyle wie, co z pamiętników Wybickiego; zapewniać będzie o rozwoju samodzielnej polityki i życia ekonomicznego w Księstwie Warszawskiem, co jest przecież wprost przeciwne prawdzie i t. d., i t. d.

Za takiem zlekceważeniem faktów idzie często zaćmienie idei omawianej epoki. Można jeszcze utożsamiać insurekcyę Kościuszkowską z walką o samą cześć narodu, chociaż ludzie tego pokolenia w rozpaczy byli, gdy taki tylko skutek przy ostatecznej kraju ruinie miała wojna roku 1794. Ale dawno już zarzucono mniemanie, jakoby różne reformy agrarne mogły były uratować naród od przegranej w r. 1831. A ślepym trzeba być, aby nie widzieć, że ideologia Towarzystwa demokratycznego niepowrotnie zblakła, gdy w r. 1846 zaświeciły łuną dworki szlacheckie. I nikt z nas dzisiaj nie uwierzy, aby nad męczeństwem narodu w ostatniem powstaniu górowało poczucie zwycięstwa pięknych zasad, w imię których za broń chwycono. Nie. Takie ideowe zwycięstwa zepchnęłyby nas wkrótce na samo dno nędzy. To była wojna, wojna prawdziwa, nie walka na serca. Trzeba było zwyciężyć materyalną siłą, sprawnością, talentem, albo nie trzeba było zaczynać, bo musiała przyjść klęska, za którą odpowiedzialni są ślepcy, co nie przewidzieli najbliższej przyszłości. Przecież można wykazać całą niedorzeczność tych chorych pomysłów polityki sentymentu i zdawać sobie sprawę z ogromu wywołanego nieszczęścia, a równocześnie serdecznie i szczerze podziwiać swój naród w tym bohaterskim boju. Przecież ci, którzy padli od kul moskiewskich na miechowskim cmentarzu, równie byli niewinni tej wojny, jak błędów polityki drugiego

cesarstwa kirasyerzy z ataku na Gravelotte. Taka krytyka przecież nie osłabi u młodych czytelników tego prostego, przyrodzonego im poczucia obowiązku przelania krwi za ojczyznę w potrzebie i tego równie prostego pojęcia, że niepodległość jest podstawowym warunkiem życia ich wielkiego narodu, który ma duszę odmienną od innych i własną historyę lat tysiąca. Wszak nasze porozbiorowe dzieje prócz pokolenia manifestów emigracyjnych i odezw Rządu Narodowego miały także pokolenia Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Pewnie te późniejsze pokolenia nie były niższe od poprzednich poświęceniem, ale można przy równej sile moralnej widzieć u nich zgoła nierówną zdolność do kierowania losami kraju.

W przedstawieniu zdarzeń ostatniego czterdziestolecia niedość podniesiono znaczenie dla całej Polski rozwoju kulturalnego Galicyi,

Arthur Chuquet *Episodes et portraits.* Serya II. Paryż, 1910 str 234.

Są to sprawozdania z 15 wydawnictw należących przeważnie do literatury pamiętnikarskiej, głównie z epoki Napoleońskiej. Z rzeczy dotyczących spraw polskich omówione są wspomnienia Józefa hr. Grabowskiego. Człowiek ogromnej erudycyi, niestrudzony pracownik w archiwach, obeznany gruntownie z literaturą niemiecką, mógł Chuquet na marginesie czytanych książek zrobić wiele cennych uwag.

Władysław Studnicki *Sprawa polska.* Poznań 1910, str. 576.

Jest to ostatnia praca znanego autora, który postawił sobie w niej za zadanie ująć genezę i dać przebieg t. zw. sprawy polskiej od chwili jej powstania, aż do dni dzisiejszych. W źródłowem opracowaniu autor omawia rozbiory, próby restytucyi państwa od ostatniego rozbioru do kongresu wiedeńskiego, próby unii realnej z Rosyą, wojnę 1831 r., reakcyę od 31 r. do wojny krymskiej, kwestyę polską przed i w czasie tej wojny, powstanie 1863 r.,rozwój stosunków społecznych i politycznych do wojny japońsko-rosyjskiej, prądy polityczne w ostatniem czterdziestoleciu po powstaniu i wreszcie ostatni okres czasu 1904—1909. Szersze omówienie tej książki odkładamy na później.

Wiadomości francuskie, miesięcznik poświęcony krytyce literackiej i bibliografii przez Kazimierza Woźnickiego.

W zeszycie wrześniowym rozpoczęty został druk odpowiedzi wybitnych pisarzy francuskich na przesłane im zapytanie, co myślą o znanych im utworach literatury polskiej i w ogóle o dorobku umysłowym polskim. Wyszczególnia się głos znakomitego krytyka Teodora Wyzewy.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada narodowa. Na posiedzeniu odbytem w dniu 17 b. m. Polskie Koło sejmowe zatwierdziło przedstawionych przez stronnictwa kandydatów na członków Rady Narodowej. W skład jej weszli: ze str. konserwatywnego gr. zachodniej pp. M. Chyliński, St. Jędrzejowicz, Halban, St. Niezabitowski i St. Stadnicki: ze str. konserwatywnego grupy wschodniej. pp. Cielecki, Łaskowski, St. Moysa-Rosochacki, J. Vivien i dr. Al. Vogel; z centrum pp. dr. M. Thullie i T. Wrześniowski; ze str. chrześć. społ. ks. St. Stojałowski; z gr. demokratycznej pp. d-r E. Bandrowski, d-r. H. Kolischer, J. Kleski, d-r. F. Maiss i d-r. T. Rutowski; z gr. narodowo-demokratycznej pp. E. Adam, d-r. St. Grabski, J. G. Pawlikowski, J. Rozwadowski i dr. A. Skarbek; z str. ludowego pp. Bojko, d-r. F. Stefczyk, J. Stapiński, J. Wasung i W. Witos; z posłów nienależących do żadnych stronnictw, pp. T. Cieński i A. Rayski. Na posiedzeniu zaś Rady Narodowej w dn. 20. b. m. wybrano prezesem Rady p. T. Cieńskiego, zastępcami pp. Rutowskiego, Niezabitowskiego i Stefczyka, sekretarzem p. Rayskiego.

Do zupełnego ukonstytuowania nie doszło, gdyż narodowademokracya nie chciała zadowolnić się skarbnikostwem i dwoma miejscami w wydziale wykonawczym. Niewątpliwie jednak przeważy pogląd, że od targu o godności i od szumnych frazesów ważniejsza jest realna praca. Tej zaś nie braknie. Niech w nią będzie bogaty nowy okres istności Rady Narodowej.

Pół wieku Sejmu. Komisya do sprawy obchodu 50-tej rocznicy istnienia Sejmu galicyjskiego uchwaliła przedstawić Sejmowi wniosek o wydaniu księgi pamiątkowej obejmującej dzieje półwiekowej działalności Sejmu, urządzeniu wystawy urzędów, zakładów i instytucyi, pozostających pod kierownictwem Wydziału krajowego i Rady szkolnej krajowej. Na wydatki połączone z obchodem komisya żąda uchwalenia 50 tys. kor. kredytu.

Wiec burmistrzów. W dn. 21. b. m. obradował we Lwowie wiec Związku 20 miast, w którym wzięło udział okło 25 burmistrzów. W sprawie drożyzny mieszkań wiec uchwalił wezwać rząd, aby budował w miastach gmachy publiczne, i przez to uwolnił budynki prywatne, tudzież w sprawie reformy wyborczej do Sejmu uchwalił żądać zwiększenia liczby posłów miejskich. Na prezesa stałej komisyi wybrano ponownie p. Dolińskiego.

Samowola policyi. Polska partya socyalistyczna zamierza obchodzić w r. b. 75-lecie urodzin i 50-lecie działalności społecznej i naukowej Bolesława Limanowskiego, który przed paru laty za staraniem śp. W. Dzieduszyckiego uzyskał prawo przebywania w Galicyi. Policya krakowska, czuła na punkcie niedrażnienia Rosyi, zawiadomiła sędziwego pisarza, że w razie udziału jego w obchodzie, zostanie wydalony z granic państwa nanowo.

Z zaboru rosyjskiego.

Przeciwko szkołom polskim. Inspektor szkół w Warszawie rozesłał nowy okólnik, w którym zawiadamia przełożonych szkół polskich, że Rada kuratorska uznała, iż wykłady literatury powszechnej nie mogą się odbywać w języku polskim. Nowy ten okólnik nie powołuje się już na żadne prawo ani „wyjaśnienie“ senatu, bo też w tekście żadnego prawa o tem wzmianki niema. Jest to znowu jeden z bezprawnych środków rządu ku rusyfikacyi szkół prywatnych i sprowadzenia ich istnienia do absurdu.

Wybory na Litwie i Rusi. W dalszym ciągu wyborów do Rady państwa wybrano na posłów: w Grodnie p. Konstantego Skirmunta, w Kownie ponownie p. Al. Meysztowicza, w Mińsku Litewskim p. R. Skirmunta, b. posła do I. dumy, w Mohylowie ponownie p. Wł. Sianożęckiego i w Żytomierzu ponownie hr. J. Olizara. Wyborcy rosyjscy z nielicznymi wyjątkami wybory bojkotowali.

Dekoracya Podola. Do Kamieńca Podolskiego zjechali się członkowie podolskiego związku nacyonalistów rosyjskich, radzili nad środkami koło ratowania uciśnionego na Podolu żywiołu rosyjskiego i oto uradzili „w celu wychowania ludności miejscowej w duchu patryotyzmu rosyjskiego“ wystawić pomniki „wielkim działaczom przeszłości“, a mianowicie: w Krasnem Danyle Neczajowi, w Win-

nicy Iwanowi Bohunowi, w Serbach na cześć Gonty, w Barze na cześć wojsk, które zdobyły Bar w 1788. r., w Niemirowie na cześć metropolity J. Siemaszki i t. d. Autorem tego upiększenia Podola jest p. Bałaszow, poseł do Dumy.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi gnieźnieński *Lech* pomiędzy gospodarzami w okolicach Gniezna uwijają się pruscy agenci namawiając ich do sprzedawania ojcowizny i obiecując złote góry. Namowy te skutkują, bo oto w ostatnich dniach gosp. Ciesielski ze Zdziechowej pod Gnieznem sprzedał swoje 83 mg. gospodarstwo Niemcowi za 55 tys. mk., pomimo że na wiadomość o zagrożonej ziemi przybyli doń zastępcy Banku ziemskiego w Gnieźnie z propozycyą większej ceny.

Gaz. Toruńska donosi, że p. Owsianny z Ubogiej pod Rytlem zamierza sprzedać swój majątek obszaru 1400 mg. fiskusowi pruskiemu i prowadzi już z nim układy.

Wywłaszczanie. Komisya kolonizacyjna wniosła do ministeryum oficyalny wniosek o udzielenie jej prawa przystąpienia do wywłaszczania, motywując go tem, że od roku ustała sprzedaż ziemi polskiej z wolnej ręki, przez co działalność komisyi jest sparaliżowana. Jak przypuszcza *Nationalzeitung* wniosek uzyska aprobatę i komisya jeszcze w r. b. przystąpi do wywłaszczania, czemu jednak gazety poskie nie dają wiary, ze względu na zawikłania wewnętrzne w Prusiech, parlamentarne i finansowe.

Kolonizacya w Tucholskiem. Niemiecka spółka kolonizacyjna w Tucholi ogłosiła sprawozdanie z działalności ku wzmacnianiu niemczyzny. W ciągu 3 lat, w trzech powiatach, tucholskim, chojnickim i świeckim kupiono 18 gospodarstw (1930 mg) i rozparcelowano między Niemców. Spółka chwali się, że uratowała 2 wioski przed zupełnem spolszczeniem się, jednak ten „patryotyczny czyn“ był dobrym interesem, bo zarobiła na nim, jak się przyznaje, koło 5 tysięcy marek.

Errata.

W nrze 39. *Rzeczypospolitej* mylnie wydrukowano na str. 201 szp. I. słowa „sprawiedliwości ścigającej zbrodnię“ oraz „z trwogą i bez podstaw myślimy“ zamiast „sprawiedliwości ś c i g a j ą c e j zbrodnię“ i „z trwogą i n i e bez podstaw myślimy“, jak być powinno.

Administracya *Rzeczypospolitej* otwarta w dnie powszednie od godz. 10. rano do 12. w poł. Sekretaryat redakcyi urzęduje w poniedziałki, środy i soboty od 5 do 6 wieczorem.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.